

Szczeliniec na dopingu

W nawiązaniu do [artykułu o kryzysie wieku średniego](#), udowodnię tym wpisem, że się jeszcze nie poddaję.

Otóż w jeden z majowych weekendów przy okazji weekendowej imprezy integracyjnej znalazłem się w Górach Stołowych. Piątkowy wieczór z wesołym towarzystwem przeciągnął się do późnej nocy, więc mój plan wczesnego wyjścia w góry stanął pod znakiem zapytania. Nie miałem złudzeń i nie nastawiałem nawet budzika. Na szczęście co niektórzy już o 6-tej wstawali, by kontynuować imprezę i to właśnie dzięki nim obudziłem się o rozsądnej porze. O 6:30 pomykałem już w kierunku Schroniska na Szczelińcu. Rześki chłód poranka i świeże powietrze zrobiły swoje. Pomimo, że ewidentnie nie byłem zdolny do kierowania pojazdem, szło mi się całkiem dobrze. Po dotarciu do ławeczek na końcu asfaltu zatrzymałem się na puszkę Pepsi. Było to absolutnie niezbędne, bo paliwo spożyte podczas zabawy niespecjalnie mnie już napędzało. Zresztą i tak leciałem na czczo. Na czarną godzinę schowaną miałem jedynie zimną kiełbasę upieczoną wczoraj na ognisku.

Na platformie przed schroniskiem znalazłem się po 55', czyli o godzinę krócej niż wg mapy. Do śniadania w ośrodku jeszcze było sporo czasu, więc zachęciło mnie to, by przejść Skalny Labirynt. Ależ miałem z tym ubaw! Przeciskając się między skałami cieszyłem się jak dziecko, więc już wiem, że muszę koniecznie synka tam zatargać. Nie przewidziałem jednego – trasa przez labirynt jest jednokierunkowa, więc zdziwiłem się nieco, kiedy zszedłem do Karłowa. Stąd poszedłem niebieskim szlakiem już we właściwym kierunku, po czym obszedłem Szczeliniec Mały i znalazłem się przy parkingu. Mogłem teraz znacznie skrócić drogę asfaltem, ale wybrałem „czysty styl” i wskoczyłem z powrotem na przełęcz pod Szczelińcem Wielkim i dopiero teraz zszedłem „do domu”.

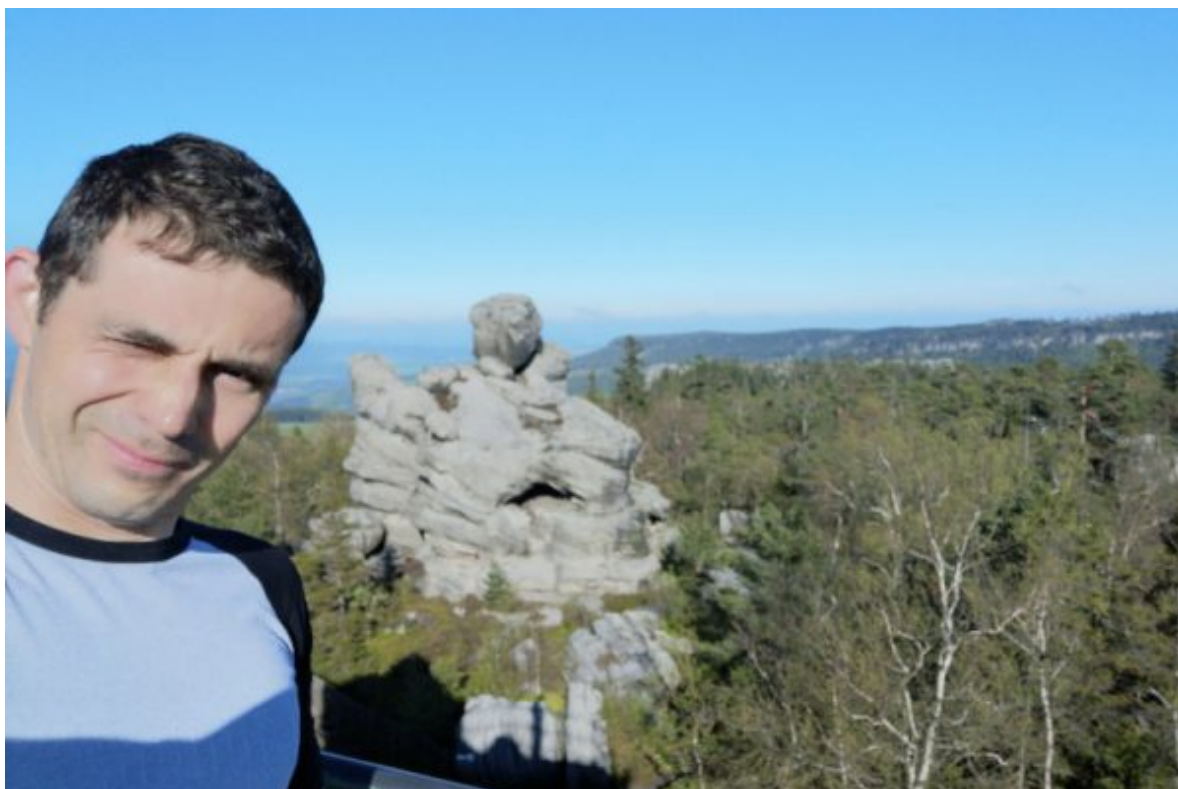
Reszta towarzyszy właśnie kończyła jeść śniadanie i zbierała

się do wyjścia. Celem było schronisko Pasterka. Traktowałem już to na luzie, więc spokojnie dokończyłem śniadanie i wyruszyłem jakąś godzinę po nich. Ekipa była specyficzna, ale nie dogoniłem ich tak szybko jak myślałem. W ogóle całościowo patrząc, to trasa jaką wspólnie przebyliśmy wcale nie należała do najłatwiejszych. Pomimo tego i zmęczenia procentami wszyscy sobie poradzili i w pełnym składzie wędrowaliśmy do późnego popołudnia.

Dla mnie osobiście końcowy wynik był naprawdę zadowalający – w sumie tego dnia przebyłem ponad 20 km i pokonałem około 1200 mH.

To był świetny weekend spędzony w doborowym towarzystwie. Po czymś takim ma się cudownie wyczyszczoną głowę, tylko w mięśniach coś ugniata. Oj, trzeba się wziąć za siebie, więc może by częściej na imprezy integracyjne jeździć? Tylko czemu żona się na ten pomysł tak krzywi, przecież zachęcała mnie bym trenował?

Dziku'2019



Na Szczelińcu Wielkim